



KĄCIK MŁODZIEŻOWY

DZIECKO NIEDOBRE

ZŁE DRZEWO

Było to dawno temu. W małej chatce, pokrytej słomą, mieszkało dwoje staruszków, ojciec i matka. Mieszkali sami. Wszystkie bowiem ich dzieci poszły już w świat. Wyfrunęły jak te ptaki, które opuszczają gniazdko, gdy dorosną. Staruszkowie ci mieli przy swoim domeczku mały ogródek. Któregoś dnia posadzili w nim małą jabłoneczkę. Chodzili wokoło niej jak troskliwy ogrodnik: podlewali, bielili, przycinali gałązki i obierali z robactwa. Jabłoneczka też im rosła jakby w oczach. „Będzie kiedyś z niej pociecha – mówili do siebie staruszkowie – ładnie się zapowiada”.

Tymczasem stało się zupełnie inaczej, aniżeli sobie wróżyli. Stało się coś, czego nigdy nie przypuszczali. Oto kiedy jabłoneczka miała przynieść pierwsze owoce, zamiast liśćmi pokryła się cała długimi, kłującymi kolcami. Raniła nimi do krwi ręce staruszków, skoro tylko próbowali jej dotknąć. Daremnie też szukali na niej rumianych jabłuszek. Nie znaleźli ani jednego. Zamiast nich padały natomiast na staruszków ciężkie i ostre kamienie. Tak odpłaciło się im drzewo za ich dobre serce, za ich pracę i opiekę. Czy nie jest to wyroczne drzewo?

ZŁE DZIECI

To chyba bajka – powiecie Drodzy Rycerze i Rycerki. Takiego drzewa nie było i nie ma. Żadne drzewo tak by nie zrobiło. Tak jest, to jest bajka. Ale nie jest to bajką, lecz niestety smutną prawdą, że tak jak owo drzewo, odpłacają się nieraz dzieci swoim rodzicom. Z wielkim trudem rodzice chowają dziecko od małości, chodzą koło niego troskliwie, zapracowują się, żeby miało co jeść, w co się ubrać, za co uczyć i odejmują nieraz sobie od ust, żeby ono tylko miało wszystko, co potrzebne. A wszystko czynią z tą myślą, że kiedyś to dziecko odwdzięczy się im, że będzie im pociechą, zwłaszcza na starość.

Tymczasem dziecko, gdy zaczyna dorastać, odpłaca się im nieposłuszeństwem i „wielką buzią”, co rodzicom więcej boli i kłuje niż kolce. Odpłaca się im czarną niewdzięcznością, która jak ciężki kamień kładzie się im na sercu. A bywa nieraz dziecko tak niegodziwe i

złe, że, jak mówimy, jest rodzicom gwoździem do trumny, że sprowadza ich do grobu.

Pewien ojciec miał sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Wychował je prawie sam, bo matka dzieci wcześniej zmarła. Kiedy się postarzał, podzielił wszystko, co miał, cały swój majątek pomiędzy dzieci. Każde z nich miało już wtedy swoją rodzinę i swoje mieszkanie. Stary zaś ojciec zamieszkał sam, w małym pokoiku. Pewnego razu odwiedził go najstarszy syn i tak powiada:

– Żle tu ojcu samemu, sam sobie ojciec musi sprzątać, gotować i prać. Tak nie może być. Zabiorę ojca do siebie!

Stary ojciec namyślał się, ale w końcu dał się namówić i poszedł. Nieźle mu było tutaj i już się jakoś przyzwyczaił, gdy oto któregoś dnia syn tak do niego powiada:

– Dobrze nam tu z ojcem, ale jak ojciec widzi, urodziła się nam córeczka. Nie ma gdzie postawić dla niej łóżeczka w tym jednym pokoju, jaki mamy. A poza tym ojciec wie, co to dziecko małe w domu, to zapłacze, to pokrzyczy. To nie na ojca głowę. –

Stary ojciec zrozumiał, co syn chciał mu przez to powiedzieć. Zrobiło mu się przykro, ale zabrał się i poszedł do drugiego syna. Tutaj spotkało go to samo. Po kilku tygodniach syn powiada:

– Ojciec lubi ciepło w pokoju, a mnie ono bardzo szkodzi. Wciąż mnie głowa boli. Gdybym miał drugi pokój, odstąpiłbym ojcu. Ale Andrzej ma u siebie ciepło, bo to przecież piekarz. –

Ojciec zrozumiał, że ma sobie pójść, i poszedł do trzeciego syna, Andrzeja.

Ten miał rzeczywiście ciepło i był do niego przyzwyczajony. Ale i on znalazł sposób, żeby się ojca pozbyć.

– Ojciec – powiada – widzę, że Ojciec chętnie się kładzie po obiedzie na odpoczynek i potrzeba ojcu spokoju. A u mnie jak to u piekarza, ten wyjdzie, tamten przyjdzie. Jak w ulu. Może znalazłoby się miejsce, gdzie by ojcu było lepiej. –

Ojciec domyślił się, o co chodzi, zabrał się i poszedł. „Może córki moje będą miały lepsze serce” – pomyślał. I szedł nieśmiało, ciężkim krokiem, ze zbolałym sercem do najstarszej z nich. Niedługo zamieszkał u niej stary ojciec. Któregoś dnia córka powiada do niego:

– Ojciec, mieszkamy bardzo wysoko i schody są u nas takie strome. Każdego dnia, gdy ojciec idzie do koś-



ciola, aż drzę ze strachu, że ojciec może spaść ze schodów. No i trudno ojcu wciąż tak wysoko wchodzić i schodzić. Elżbieta ma lepiej, bo mieszka na parterze. -

Ojciec nic nie mówiąc zapakował się i poszedł do drugiej córki Elżbiety.

Mieszkała ona tuż nad rzeką, która przepływała przez miasto. Ale i ona wnet pozbyła się ojca.

- Widzę - powiada - że ojcu u nas nie służy. Wilgotno tu u nas od tej rzeki; to nie mieszkanie na zdrowie ojca.

- Stary ojciec znów zabrał się i poszedł do ostatniej córki, Anny. Ta miała męża grabarza, co to na cmentarzu groby kopie. Miała też pięcioletniego synka. Ojciec nie pomieszkał tu jeszcze tygodnia, gdy oto pewnego dnia pięcioletni wnuczek powiada do niego:

- Wie dziadzio co? Mamusia mówiła wczoraj do cioci Elżbiety, że najlepiej byłoby dziadziowi w takim pokoiku w ziemi, co to tatuś na cmentarzu robi.

Kiedy stary ojciec to usłyszał, dwie ciężkie łzy stoczyły mu się z oczu po policzkach i... padł martwy na ziemię. Serce z bólu i żalości nie wytrzymało.

„ABY CI SIĘ DOBRZE POWODZIŁO”

Jakie smutne i przykre jest to zdarzenie, które Wam opowiedziałem. Jak niewdzięcznie i okrutnie odpłaciły się dzieci swojemu dobremu ojcu. Nie wiem, co się z nimi stało. Ale jedno wiem na pewno, że nie wiodło się im dobrze w życiu. Albowiem Pan Bóg powiada: „Przeklęty niech będzie, kto nie czci ojca swego i matki”! Spamiętajcie sobie dobrze to zdarzenie oraz słowa Pana Boga. Nigdy też nie postępujcie źle wobec Waszych rodziców, lecz jak nakazuje czwarte Boże przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył na świecie i dobrze ci się powodziło”.

Są dzieci niedobre, ale są też dzieci dobre. Po przeczytaniu tego opowiadania powiedzcie dzieci rodzicom, jakimi wy chcecie być i jakimi jesteście. Was i Waszych rodziców serdecznie pozdrawiamy.

(Przedruk)

R-
„Straż”